



Muzyka z Chopinem w tle

Jest to utwór wyjątkowy, jak wszystkie zresztą, które skomponował Krzysztof Penderecki. Owa wyjątkowość polegała na tym, że w każdym zawsze zawierał coś bardzo osobistego

Ukończywszy „Powiało na mnie morze snów. Pieśni zadumy i nostalgii”, Krzysztof Penderecki napisał: „Co to znaczy pisać w XXI wieku pieśni? Poruszać się po tajemniczym ogrodzie poezji, przedzierając się przez gąszcz metafor i szukając odpowiednich nośnych sensów? Układać własną historię z fragmentów rozpoznanych i udomowionych? Pisanie pieśni to jak pisanie autobiografii – słowami i dźwiękami. Rozpoznawanie w nich samego siebie”.

Krytycy podkreślali, że 77-letni wówczas kompozytor sięgnął po polskie teksty niemal po półwiecznej przerwie, gdy w latach 60. stworzył „Psalmy Dawida” w tłumaczeniu Jana Kochanowskiego. Wybierał inne języki, a pytany, dlaczego unika polszczyzny, odpowiadał, że nie każdy język jest w równym stopniu predestynowany do muzyki.

W polszczyźnie niezliczone zbitki w rodzaju „ści” nastroczają wiele problemów, często są wręcz niemożliwe do zaśpiewania.

W przypadku „Pieśni zadumy i nostalgii” wybór polskiej poezji był jednak oczywisty. Utwór został zamówiony z okazji obchodzonego w 2010 r. Roku Chopinowskiego. Krzysztof Penderecki bardzo często komponował na zamówienie, nigdy jednak nie tworzył muzyki okolicznościowej. Każdą taką okazję traktował jako sposobność do osobistej refleksji o muzyce, kulturze i świecie.

Tak stało się i tym razem. W „Powiało na mnie morze snów...” nie odnajdziemy zatem bezpośrednich odniesień do Chopinowskiej spuścizny i do muzyki fortepianowej. Jest natomiast klimat nostalgii, która przepełnia niemal wszystkie utwory Chopina, i dojmującej tęsknoty, bo choć Krzysztof Penderecki wykonał głównie wiersze z cza-

sów pochopinowskich, wiele z nich zostało napisanych na emigracji.

Kompozytor nie ukrywał, że ta praca była dla niego niezwykle przygodą literacką. Miesiącami szukał inspiracji w wielu tomikach, do niektórych autorów – jak choćby do Norwida – sięgnął ponownie po latach. Innych wręcz odkrył dla siebie i dla słuchaczy, przede wszystkim zapomnianego poetę młodopolskiego Tadeusza Micińskiego. Jeden z jego wierszy, zaczynający się od słów „Powiało na mnie morze snów”, dał tytuł całej kompozycji.

Krzysztof Penderecki nigdy w zasadzie nie zaczynał tworzenia od postawienia pierwszej, początkowej nuty, by dalej podążać aż do finału. Zawsze potrzebował jakiegoś impulsu, pomysłu, od którego – niczym krąg na wodzie – utwór zaczynał rozwijać się w różnych kierunkach. Impulsu dostarczył w tym przypadku przejmujący wiersz Aleksandra Wata „Co mówi noc?”,

w którym poeta przywołuje czas, gdy był więziony przez NKWD na Łubiance („Co mówi noc? Nic / nie mówi. Noc / ma usta zagipsowane”).

Ostatecznie powstał utwór trzyczęściowy. Motto pierwszej – „Ogród zaklęty” – Krzysztof Penderecki zaczerpnął od jednego z ulubionych przez niego poetów, Bolesława Leśmiana. Kończy zaś ją słynny „Anioł Pański” Kazimierza Przerwy-Tetmajera z zapadającym w pamięć refrenem.

Motto części drugiej to właśnie tytuł wiersza Aleksandra Wata. Jest tu także „Powiało na mnie morze snów...” Tadeusza Micińskiego, a wszystkie wybrane teksty mówią o nocy. Natomiast część ostatnia, najdłuższa, odwołuje się do Chopina za sprawą jednego z najważniejszych utworów poetyckich Norwida – „Fortepianu Szopena”. Jak mówił sam kompozytor, podsunął mu on pomysł, by część trzecią nazwać „Requiem”, także dla-

tego, że wszystkie wybrane wiersze są szalenie nostalgiczne i stanowią próbę przywołania ojczyzny z oddali.

Warto dodać, że do całego dzieła Krzysztof Penderecki włączył trzy swoje utwory miniatury do tekstów Leopolda Staffa („Niebo w nocy” oraz „Noc”), a także powstała tuż po studiach pieśń „Prośba o wyspy szczęśliwe” do słów Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Nie zmienił w nich ani jednej nuty, dokonał jedynie orkiestrowej instrumentacji. Stanowi to kolejny dowód, że ogromny dorobek twórcy Krzysztofa Pendereckiego, mimo rozmaitych różnic formalnych między utworami, jest niesłychanie spójny.

– Mój sposób komponowania na przestrzeni dziesięcioleci praktycznie się nie zmienił. Owszem, późniejsze dzieła wydają się bardziej wyrafinowane, ale sama muzyczna materia jest niemal identyczna – powiedział przy okazji pra-

wykonania „Pieśni zadumy i nostalgii”.

Twórczość późnego okresu przepełniona jest zadumą, nostalgią i refleksją o przemianach. To dzieło człowieka mającego świadomość upływu czasu, szukającego tego, co trwa i nie przemija. Stąd ciągłe powroty do natury – ważne dla Krzysztofa Pendereckiego w twórczości i w życiu – do ukochanego parku stworzonego w Lusławicach.

– Drzewa zasadzam w nim według planu, mój park to prawie symfonia – powiedział mi kiedyś. – Są tu też dwa labirynty, symbole artystycznych poszukiwań. Nie zawsze przecie można iść prostą drogą, czasami dochodzi się do ściany i trzeba zawrócić, spojrzeć wstecz. Jako kompozytor też nie mogę ciągle biec do przodu, warto sięgnąć do wzorów starych i sprawdzonych. Nie wierzę w permanentną rewolucję, bo ona prowadzi do chaosu i zagłady. ☺

– Jacek Marczyński

Słowa malowane dźwiękami

Dyrygent **Maciej Tworek**: Słuchając cyklu tych pieśni, odczuwa się tęsknotę za młodością, szczęśliwym czasem i – oczywiście – to pochylenie się nad nieuchronnością przemijania i śmiercią

Prawykonywanie utworu „Powiało na mnie morze snów...” odbyło się 11 lat temu. A pan, kiedy po raz pierwszy prowadził ten utwór?

MACIEJ TWOREK: W 2013 roku w czasie wieczoru z okazji 80. urodzin Krzysztofa Pendereckiego w Filharmonii Krakowskiej. On sam rozpoczął koncert, dyrygując wtedy swoją „Polymorphią”, a ja poprowadziłem po raz pierwszy „Powiało na mnie morze snów...”. Warto wspomnieć, że w prapremierowej odsłonie, w 2011 roku, Sinfonia Varsovia zagrała ten utwór pod dyktando Walerija Giergijewa, co dziś ze względu na sytuację polityczną na świecie byłoby niemożliwe.

Co jest szczególnego w tym utworze?

Jest bardzo polski i piękny. Utworów, których formę profesor skomponował z pieśnią, jest kilka – bo i VI Symfonia to cykl pieśni i VIII Symfonia, z podtytułem „Pieśni przemijania”. Krzysztof Penderecki był mistrzem w malowaniu dźwiękiem treści zawartych w słowach. Niezwykłość i bogactwo instrumentacji oddającej charakter i subtelność każdego z wykorzystanych wierszy stawia przed wykonawcami nie lada wyzwanie i jest niełatwym zadaniem również dla mnie. Trudnością wykonawczą obarcza śpiewaków również nasz polski język, który nie należy do „wokalnie najwygodniejszych”.

są pełne tęsknoty, zadumy, romantycznych skojarzeń, począwszy od „Dzieci w makach” Wierzyńskiego, poprzez „Prośbę o wyspy szczęśliwe” Gałczyńskiego, „Jesienne lasy poczerwienione” Micińskiego czy skończywszy na „Fortepianie Szopena” Norwida. To zgodne też z nostalgicznym rysem osobowości Krzysztofa Pendereckiego.

Często ją objawiał?

Owszem, choćby w przywiązaniu do Polski. Mógł bez trudu wyemigrować, ale wcale tego nie chciał, czego dowodem były zawsze wyczekiwane przez niego powroty do romantycznego dworu w Lusławicach. Kiedy przychodziło mu spędzać dłuższy czas za granicą, zawsze z radością wracał do domu. Lubił wspominać z rozrzwinięciem rodzinne strony, a szczególnie kontakty ze swoim dziadkiem. Opowiadał, jak dziadek czytał mu w oryginale „Winnetou” Karola Maya, przyczyniając się do przyswajania języka niemieckiego, którym później biegle i pięknie mówił. Chętnie wracał myślami także do okresu młodości, który uważał za równie szczęśliwy jak dzieciństwo. To był często powracający temat naszych rozmów, bliski mi, bo ja też lubię wspominać. Jedni znają Pendereckiego jako człowieka dowcipnego, drudzy jako osobę małomówną, jeszcze inni – zdystansowaną. Przy bliższym poznananiu można było się przekonać, że był



z ostatniego okresu życia. Jest ona melodyjna, oparta na pięknej harmonii i niezwykle nostalgiczna. Słuchając cyklu „Pieśni”, odczuwa się tęsknotę za młodością, szczęśliwym czasem i oczywiście pochylenie się nad nieuchronnością przemijania i śmiercią. Związane z nimi wątki pojawiają się wielokrotnie w przebiegu całego utworu.

Jak rozpoczęła się pana współpraca z Krzysztofem Pendereckim?

Gdy się poznaliśmy, był już postacią ikoniczną. Jego sława początkowo bardzo mnie onieśmielała. Kiedy miałem okazję po raz pierwszy uściskać mu dłoń, byłem nieźle wystraszony. Stało się to podczas przygotowań chóru Akademii Muzycznej do wykonania „Siedmiu bram Jerozolimy”, które potem poprowadził. Po występie powiedział, że chciałby kontynuować naszą współpracę już nie tylko na poziomie chórmistrzowskim, ale też przygotowywania orkiestr. Jak się później okazało, podczas prób z solistami nieraz przydawało się też moje pianistyczne wykształcenie. Z czasem profesor zaczął obdarzać mnie coraz większym zaufaniem, a nasza współpraca zaczęła stawać się coraz intensywniejsza. Pewien przełom w tej współpracy nastąpił po dość egzotycznym wyjeździe do Astany w Kazachstanie, gdzie zaprosił mnie do przygotowania jego utworów z nowo założoną orkiestrą filharmoniczną. Tam się lepiej poznaliśmy, a współpraca zaczęła nabierać rozpędu. Zaczęło

się zdarzać, że poza przygotowaniem repertuaru na próbach przejmowałem od niego batutę do poprowadzenia części koncertu, a podczas ostatnich naszych spotkań zdarzało się również, że w obecności kompozytora koncertami dyrygowałem w całości. Tak było na przykład w przypadku „Polskiego Requiem”, które prowadziłem z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej w Teatrze Wielkim w Warszawie. Podobna sytuacja miała również miejsce w styczniu 2020 roku w Zurychu, gdzie zabrzmiała z Orkiestrą Tonhalle VI Symfonia „Pieśni chińskie”. Było to ostatnie wykonanie tego utworu w obecności Krzysztofa Pendereckiego, honorowego gościa wydarzenia.

Był wymagający?

Tak, bardzo, ale nie tworzył atmosfery presji. Siła jego osobowości i wielkości sprawiała, że wszyscy podchodzili bardzo poważnie i odpowiedzialnie do powierzanych im zadań. Był wyrozumiały, ale też bezkompromisowy i konkretny, szczególnie kiedy chodziło o jego twórczość. Nie pozwalał na „lekkie” traktowanie swojego zapisu nutowego. Za to w kwestii interpretacji nie był restrykcyjny – uważnie słuchał opinii wykonawców i często akceptował proponowane rozwiązania. Dowodem otwartości w podejściu do własnej twórczości było wyrażanie zgody na opracowywanie nowych wersji swoich utworów. Bardzo dobrym przykładem jest choćby koncert altówkowy, istniejący dziś w aranżacjach na

Krzysztof Penderecki
„Powiało na mnie morze snów...”
Pieśni zadumy i nostalgii (2010) na sopran,
mezzosopran, baryton, chór i orkiestrę

Teatr Wielki - Opera Narodowa
23 listopada 2022, godz. 19

Wykonawcy:
Iwona Hossa, sopran
Anna Bernacka, mezzosopran
Mariusz Godlewski, baryton

Maciej Tworek, dyrygent
Chór i Orkiestra
Teatru Wielkiego - Opery Narodowej

Bilety na koncert „Powiało na mnie morze snów...” do nabycia w kasach Teatru Wielkiego - Opery Narodowej lub poprzez stronę www.teatrwielski.pl

wiolonczelę, saksofon,
klarnet czy gitarę.

Wywarł na pana znaczący wpływ?

Uważam go za jednego ze swoich wielkich mistrzów i traktowałem jak artystycznego ojca. Poświęcił mi bardzo dużo czasu – zapraszał do siebie, by dyskutować o sposobie wykonywania i interpretacji swoich utworów. Działo się to zwłaszcza przed wyjazdami do orkiestr, które w swym repertuarze nie miały wcześniej jego utworów. Był cierpliwy i wyrozumiały. Dzięki niemu miałem możliwość współpracy z zespołami i solistami najwyższej próby na całym świecie.

Czy w czasie licznych wspólnych egzotycznych podróży był czas na coś poza muzyką?

Pomiędzy próbami i koncertami profesor zawsze znajdował czas, aby zobaczyć coś więcej, poznać lepiej miejsca, które odwiedzałem. Tak na przykład w Kolumbii, a dokładnie w Bogocie i Medellin, gdzie są największe zbiory rzeźb i malarstwa oryginalnego twórcy Fernando Botero, na prośbę profesora i jego żony Elżbiety zorganizowano nam zwiedzanie galerii z dziełami tego artysty. Podobnie w Japonii, w Hiroszynie, gdzie otwarto wystawę rzeźby i malarstwa głównie impresjonistycznego i kubistycznego. Obejmowała dzieła takich twórców jak Monet, Gauguin, Matisse, Rodin, Picasso, Chagall, więc oczywiście też musieliśmy tam być. ☺

” Krzysztof Penderecki był mistrzem w malowaniu dźwiękiem treści zawartych w słowach. Niezwykłość i bogactwo instrumentacji oddającej charakter i subtelność każdego z wykorzystanych wierszy stawia przed wykonawcami nie lada wyzwanie i jest niełatwym zadaniem również dla mnie

Skoro „Powiało na mnie morze snów...” było obecne w czasie koncertu uświetniającego urodzinowe wydarzenie swojego twórcy, to utwór miał dla niego chyba szczególne znaczenie?

Tak. Podtytuł „Pieśni zadumy i nostalgii” związany jest z treścią znakomitej poezji tworzącej libretto, a oddającej nasz polski sentymentalizm. Już sam tytuł jest zapożyczony z tytułu wiersza Tadeusza Micińskiego. Utwory tworzące warstwę tekstową

niezwykle ciepły, cichy, z błyskotliwym poczuciem humoru.

Czyli domator?

Ostatnie wyjazdy nie sprawiły mu już tak wielkiej radości jak przed laty – raczej cieszył się, gdy dobiegały końca i mógł wracać do lusławickich ogrodów czy na Cisową w Krakowie.

Wydaje mi się, że to uczucie tęsknoty za domem, w szerokim znaczeniu tego słowa, niesie jego muzyka

Kontakt z jego muzyką zapada w pamięć

Soliści koncertu w Teatrze Wielkim - Operze Narodowej o Krzysztofie Pendereckim



MATERIAŁY PRASOWE

Iwona Hossa, sopran

Mój kontakt z utworami Krzysztofa Pendereckiego trwa prawie 20 lat, a więc przez większość mojego życia artystycznego, ale już wcześniej je śpiewałam, a od początku XXI wieku robiłam to z nim jako dyrygentem. Zaczęło się od „Siedmiu bram Jerozolimy” podczas tournée po Francji. Wcześniej była partia Philippe w poznańskiej inscenizacji z „Diablów z Loudun” i zarówno ta rola, jak sam spektakl to było dla mnie ogromne przeżycie. A jako uczennica średniej szkoły muzycznej na Poznańskiej Wiośnie Muzycznej śpiewałam w chórze wróbli i wron w operze dla dzieci Krzysztofa Pendereckiego „Najdzielniejszy z rycerzy”, do czego przyznałam mu się po latach. Dobrze pamiętam tamten występ, bo niezależnie, czy jest się nastolatkiem czy osobą dorosłą,

kontakt z tak wielką osobowością zapada w pamięć.

Mam teraz w repertuarze wszystkie jego dzieła koncertowe z solową partią sopranową. Traktuję to jako wielki honor i rodzaj luksusu artystycznego, bo mogę prześledzić od strony wykonawczej całą drogę kompozytora, to jak ewoluował jego język muzyczny i co było dla niego najbardziej charakterystyczne. Popularyzację muzyki Krzysztofa Pendereckiego traktuję jako rodzaj misji.

Trudno mi wskazać, które utwory cenię szczególnie, ale wyjątkowo lubię VIII symfonię „Pieśni przemijania” i „Powiało na mnie morze snów...”. Może dlatego, że komponowanie ich przypadało na czas mojej współpracy z profesorem i nieraz miałam możliwość podglądania, jak komponuje, a robił to codziennie także podczas naszych tournée. Pewnego dnia powiedział mi: „Nie spodziewałem się, że pisanie do polskiego tekstu jest tak trudne”. Partia sopranu w tym utworze jest bardzo trudna, ale ma też piękną kantylenę. Szczególny zaś stosunek mam do pieśni do słów Aleksandra Wata „Jeśli cię zapomnę, walcząca Warszavo”, jest wstrząsająco wręcz piękna. Profesor Krzysztof Penderecki bardzo pilnował wykonawców, by re-spektowali zapis nutowy utworów. Tym niemniej sam w nich ciągle coś zmieniał i zwłaszcza w solówkach instrumentów nieraz zachęcał muzy-

ków, by zagrali nieco inaczej, mówiąc: „Kiedy to pisałem, byłem jeszcze młody”. Sama mam pięć wydań „Credo” różniących się pojedynczymi nutami. Jego dzieła cały czas ewoluowały, a on, kiedy widział, że ma do czynienia z muzykami czy śpiewakami rozumiejącymi jego utwory, dawał dużą swobodę. Potrafił powiedzieć: „Nie wiedziałem, że można to tak wykonać, ale bardzo mi się to podoba”. Praca z nim zawsze była ogromną frajdą.

Anna Bernacka, mezzosopran

Nigdy dotąd nie wykonywałam „Pieśni zadumy i nostalgii”, więc bardzo się cieszę na ten koncert. Nie miałam też okazji pracować z profesorem Pendereckim, także i dlatego, że inne utwory, które komponował, wymagają raczej niskiego altowego głosu. Natomiast to dzieło jest napisane na wysoki mezzosopran, co bardzo mi odpowiada. To muzyka świetna do śpiewania, mocno zakorzeniona w idiomie romantycznym. Miałam wcześniej propozycje udziału w wykonaniu „Powiało na mnie morze snów...”, ale albo nie udawało się zgrać terminów, albo przeszkodziła pandemia. Natomiast mój pierwszy kontakt z muzyką Pendereckiego jako wykonawczynią, a nie słuchaczką, to świetny spektakl Keitha Warnera „Diabły z Loudun” w Operze Narodowej



MATERIAŁY PRASOWE

w 2013 roku. To zupełnie inny rodzaj muzyki, ale udział w tej inscenizacji był wspaniałym doświadczeniem. A moim marzeniem jest zaśpiewanie Ubicy w „Królu Ubu” profesora Pendereckiego, bo bardzo lubię takie dynamiczne, wyraziste postaci.

Mariusz Godlewski, baryton

„Podobno „Pieśni zadumy i nostalgii” powstały również z myślą o panu jako o ich wykonawcy.”

Nigdy nie zostało to wyrażone wprost, ale wysyłałem wcześniej moje nagrania Mistrzowi Pendereckiemu i one mu się spodobały. Zapewne miały więc wpływ na to, że zostałem zaproszony do prawykonania tego utworu. Nie miałem wcześniej kontaktu z jego muzyką jako

wykonawca, dopiero przyszła do mnie „Pasja według św. Łukasza” czy VIII symfonia. Gdy śpiewałem te utwory po raz pierwszy, czułem, że powstawały na głos innego śpiewaka. Mistrz lubił tworzyć z myślą o konkretnych wykonawcach.

Co pomyślał pan, gdy po raz pierwszy zobaczył pan nuty „Powiało na mnie morze snów...”?

Że to inny Krzysztof Penderecki. Ten, którego znałem, był obecny w części pierwszej, są w niej fragmenty skomponowane znacznie wcześniej, z pewnymi skokami po skali, sprawiającymi nieco trudności wykonawcom. Pozostałe części są bardziej tonalne, ale żaden jego utwór, który wykonuję, nie sprawia szczególnych kłopotów mojemu głosowi.

„Pieśni zadumy i nostalgii” zostały z panem na dłużej.

Bardzo się z tego cieszę. Odpowiada mi ich wyjątkowa emocjonalność, mimo że pierwsza część do dziś wymaga od mnie dużego skupienia.

Czy Krzysztof Penderecki dawał panu jakieś uwagi do „Powiało na mnie morze snów...” przed pierwszym koncertem?

Nie było ku temu możliwości. Próby zaczęliśmy



MATERIAŁY PRASOWE

na początku stycznia 2011 roku, natomiast nuty dostałem po świętach Bożego Narodzenia. Musiałem więc nauczyć się utworu w ciągu kilku dni. Na rozmowy nie było szans, ale też nie były potrzebne. To, co wydarzyło się na pierwszych próbach, spełniało oczekiwania kompozytora.

Śpiewał pan te pieśni również, gdy dyrygował nimi Krzysztof Penderecki.

I wówczas też nie narzucał swoich uwag, podobnie jak przy innych kompozycjach. Uważał, że utwór musi rozpocząć samodzielne życie, skoro powierzył go wykonawcy. Mam nadzieję, że muzyka Krzysztofa Pendereckiego zostanie ze mną na długo, że na przykład niebawem będę miał okazję wystąpić w „Pasji” w Madrycie. ©

—rozmawiał Jacek Marczyński